

Zbigniew Garsztka: Nazywam się Zbigniew Garsztka. Jestem emerytowanym nauczycielem. Urodziłem się dokładnie 18 lutego 1942 roku.

Paweł Salacki: Gdzie?

Z.G.: W Koźminie Wielkopolskim.

P.S.: I teraz: jak to się stało, że został Pan nauczycielem wychowania fizycznego? Skąd ten pomysł?

Z.G.: Jak się stało? Muszę powiedzieć tak: w liceum jak chodziłem... Sport ja zawsze lubiłem, nawet jako chłopak. A to graliśmy w różnego rodzaju gry. Przede wszystkim najwięcej to piłka nożna, inne zabawy, ale wszystko ruchome. I w szkole mieliśmy też jednego z profesorów, który był takim, można powiedzieć, bardzo zaangażowanym kibicem. Lubił sport. I on czasami naszą drużynę szkolną, jak były rozgrywki między szkołami średnimi, to przychodził na mecz. I tak nas dopingował. Zwycięstwo? Taryfa ulgowa. Tak że było to bardzo przyjemne, ale trafiłem też w klasie parę osób, które również... Z WF-u przede wszystkim nikt nie uciekał. Zresztą to były takie czasy, że to było niemożliwe. Ale jak w życiu: trudno powiedzieć, żeby cała klasa była za WF-em. Ja też nie lubiłem matematyki, ale na ten dostateczny musiałem się nauczyć. Nauczyciel, nazwisko już nie będę mówił, bo i tak to nikt nie zna, był też bardzo miły, zachęcał, ale to nie był nauczyciel typu po skończonych studiach. Ale starał się. Piłek było bardzo mało w stosunku do... Czasami tylko przypadała jedna, to dzieliło się na grupy mniejsze. Raz grała jedna grupa, potem druga. Tak że, no istniała jakaś zgoda. Ale też i było zainteresowanie lekką atletyką. Dlatego, że moja szkoła miała salę gimnastyczną. Nie tak jak dzisiaj są, ale była. A za salą taki duży skwer i tam były wybudowane skocznie i w dal, i wzwyż. No i też my to wszystko ćwiczyli. I była bieżnia zrobiona sześćdziesięciometrowa. Też były rozgrywki. Jak były rozgrywki międzyszkolne, szkoła miała coś do powiedzenia w powiecie. To był wtedy powiat krotoszyński. I nie było tak, że są jakieś szkolne zawody i nikogo nie ma. Nie, pozostała młodzież też dopingowała. W sumie WF był lubiany, muszę powiedzieć. No może nie przez wszystkich, bo to jest normalne, ale ogólnie był lubiany.

Jak ukończyłem już szkołę, to jest niezdecydowanie. Ale dowiedziałem się, że w Kaliszu otwarto studium nauczycielskie dwuletnie i jednym z wydziałów był wychowanie fizyczne z biologią połączone. A biologię bardzo lubiłem. No i jeszcze z kolegą jednym wybraliśmy się, pojechaliśmy. I dostaliśmy się do tego studium. To już był duży gmach. Na boiska to

dochodziliśmy. To już z prawdziwego zdarzenia. Na basen dochodziliśmy. No, Kalisz jednak nie jest takie małe miasto. [00:05:00] W tym czasie też byli bardzo dobrzy nauczyciele. Różnego rodzaju były też rozgrywki.

Ale powoli jakoś tak mnie dostrzeżono i zaproponowano mi, żebym się zapisał do klubu Calisia, do sekcji lekkoatletycznej. No i w tej sekcji lekkoatletycznej głównie byłem przygotowywany i ze mną prowadzono zajęcia jako sprinter. Czyli 100, 200 i sztafeta 4 razy 100 metrów. Jeździliśmy na obozy. Pamiętam, jaki dla mnie był szok, że pojechaliśmy do Ustki. Po raz pierwszy byłem nad morzem. Zakwaterowanie skromne. Blisko morza; w takich, można powiedzieć, małych drewnianych budynkach. Po kilka osób. Wyżywienie załatwione w którymś z barów. Ale było bardzo dobrze, bo było morze. Treningi były zawsze urozmaicone. A już tam nie było takiego, który sportu nie lubił. Więc czas minął szybko. Jak wróciłem, zostałem w tej Calisii. No i trenowałem tam. Po niecałym roku wystąpiłem po raz pierwszy na zawodach. I to aż w Lublinie było. Nieźle myśmy wypadli. Drugie miejsce myśmy tam załatwili. Bo to wtedy były takie, jak by to powiedzieć, zawody... Jedne się nazywały Federacja Społem i tak dalej. A myśmy mieli tą swoją. I te wyjazdy też były ciekawe, bo... Nie tak jak dzisiaj, że każdy może jechać gdzie tylko... Człowiek jak trochę zobaczył, to też to dopingowało i do pracy. W międzyczasie, po złożeniu...

Najpierw, przepraszam, jeszcze były praktyki. Praktyki były bardzo, bardzo były kontrolowane przez nauczycieli ze studium. Ale oprócz tego jeszcze miałem też praktykę. Musiałem się dodatkowo uczyć właśnie biologii. Ale na poziomie szkoły podstawowej. A że biologię lubiłem, to wręcz mnie interesowało. A poza tym naprawdę lubię dzieci. I w tych mniejszych klasach to mi się bardzo przyjemnie uczyło. I tego przedmiotu nie było aż tak dużo, bo generalnie to byłem wuefistą. Czas minął szybko i się okazało, że...

Myśmy o tym nie wiedzieli, dopiero od starszych się dowiedzieliśmy. Że pod koniec studiów, po złożonych egzaminach, jest tak zwana, nazwano to giełdą. Że przyjeżdżają inspektorzy z powiatów i oferują zatrudnienie. W moim przypadku nie było żadnych trudności, bo deficyt wuefistów był duży. I z Kościana przyjechał właśnie pan inspektor, jak później się złożyłem, pan inspektor Chojnacki. Muszę powiedzieć, że człowiek bardzo wysokiej kultury osobistej. Miły. I zaoferował. Ale w związku z tym, że na tym studium tam zapoznałem też studentkę, która potem została moją żoną, a była mieszkanką Leszna. [00:10:00] Czyli blisko. Ale przeważało przede wszystkim to, że inspektor dał możliwość zamieszkania w tak zwanym...

Gdzie tam byli 4 osoby. Nauczyciele, którzy też nie mieli mieszkań, a pracowali tu w Kościanie albo blisko Kościana. I to był taki magnes.

Jak po raz pierwszy przyjechałem do Kościana, muszę powiedzieć... Wszedłem do powiatu, tu na Kościuszki, do Wydziału Oświaty. Już byłem taki... Od razu taka zieleń rzuciła... Po prawej stronie, tam gdzie jest teraz szkoła muzyczna i ulica, jakiś taki porządek. Jak byliśmy w tym, w Oświacie, przyjął nas inspektor i zaoferował... Żona dostała pracę w Jedyńce. Ale jeszcze przepraszam, jeszcze nie była żoną. Ona dojeżdżała z Leszna, bo tam gdzie myśmy byli, to tylko w mieszkaniu byli mężczyźni.

A ja właśnie na ulicy Moniuszki. Na dole było przedszkole, w którym prowadziła pani Stasińska. Nikt nie mówił, tylko „Pani Tola”. Na pierwszym piętrze właśnie mieszkał pan inspektor z rodziną. A myśmy na poddaszu. Wówczas nas było troje. Było miło. Jeden z nauczycieli właśnie miał zajęcia muzyczne. A drugi już nie pamiętam. Ale dość szybko, nawet w niecałym roku opuścili, bo po prostu się ożenili. No to ja zostałem sam. Zostałem sam, ale już w tym czasie miałem rozeznanie. I stadion mi się podobał. I szkoła.

Zostałem przydzielony do szkoły podstawowej. Najpierw miałem, przepraszam, najpierw miałem przyjść do szkoły numer 4. Ale tam też był Kaziu Dolczewski. I tak koleżeńsko mówi: – *Mi by było łatwo. A tobie to by przecież chyba bez różnicy.* Bo tam znałem innych i tak dalej. No to po koleżeńsku wyraziłem zgodę. Potem myśmy się kolegowali i zostałem tutaj w Dwójce. Ale Dwójka to był parter Liceum.

I chyba dwie sale, o ile pamiętam, obecnie gdzie jest szkoła specjalna. Czyli wtedy to była chyba Piątka. Były takie sytuacje, że miałem tam dane chyba dwie godziny ze względu na chorobę nauczyciela i przez jakiś czas uczyłem. To się nazywały prace ręczne. Nie byłem żadnym specjalistą, ale był taki okres, że zbliżała się już po zimie wiosna. I wpadłem na pomysł: będziemy budować ptaszki. Nie ptaszki, tylko budki lęgowe dla ptaków. Młodzież to podchwyciła. Delikatnie zasugerowałem, że tak: może ktoś starszy pomóc. Macie uważać, żeby się nie... Przygotowanie, bo oni przychodzili już z tymi kłapeczkami, a tu było tylko zbijanie. No i też to było porządnie i korzystnie. A w związku z tym, że na WF dochodziliśmy na Łazienki, a tam pełno drzew, to myśmy tam te budki popowieszali. No ale dzieci już tego nie robiły. To były starsze klasy. Tylko jeden z gospodarzy [00:15:00] tej sali miał drabinę. Ja go tam asekurowałem. Wchodził, przybił, budeczka wisiała.

Wracając teraz do WF-u jeszcze. Sala nie była cała moja. Nie, nie, nie. Po połówce. Na jednej połówce miała koleżanka, na drugiej ja. Ale to i tak była większa od sal, które budowali. Bo uważam, że to był wtedy niewypał te osiemnastki, te sale krótkie. Ale z drugiej strony też nie można było narzekać, bo jak padało, lekcje mogły być. No i minęło ileś tam trochę lat. W międzyczasie tu już należałem, bo istniał tak zwany Międzyszkolny Ośrodek Sportowy. To był dla takich uzdolnionych dzieci. Szefem tego był pan Jan Kaczór. No i my nauczyciele mieliśmy też tam parę godzin. To było naprawdę przyjemnie, bo mieliśmy salę i w Czwórcę, i w Liceum. I też częściowo, nie zawsze, na Łazienkach. Muszę powiedzieć, że to bardzo mile wspominam.

Było dużo takich zawodów. Zawody, na przykład, już jak nie piłka, to były takie zręcznościowe. Gry takie sprawnościowe. Cieszyły się bardzo takim dużym... Polubione były, bo to już było po popołudniach, przeważnie w soboty, to przychodzili rodzice, babcie i tak dalej. No jak w każdym sporcie: ktoś musi wygrać, ktoś musi przegrać. I płacz był, i radość. Tak jak to i dzisiaj jest. Wystarczy nawet oglądać w tej chwili mistrzostwa świata. To są już mężczyźni, a też łezka polecą. Poza tym, muszę powiedzieć, że dużo było też i z lekkiej atletyki. Właśnie na stadionie. On jeszcze nie miał tych trybun jak zostały później zrobione, ale płyta i bieżnia była, skocznie były. I tam też przychodziły, i z Jedyńki. I zawody się tam odbywały lekkoatletyczne. I to mnie tak wchłonęło. Miasto.

W Kościanie nie było tak jak czasami, gdzie coś nie ma. Nawet powiem jeszcze jedno. Bo to wszystko zaginęło. Nawet był taki mini wyścig kolarski między szkołami. Wiem, że jeden etap zwany na wzór, że było pod górkę, to było tam od strony Śmigła. Ale chłopcy, oni nie mieli takich rowerów jak dzisiaj. Ale to nieważne. Praca nóg to czy na takim, czy takim, to jest to samo. I też miałem dobre wyniki. Było takich trzech braci, Frąckowiakowie się nazywali. Bardzo jeździli na tych rowerkach. Ale też i zawsze było tak powiedziane, że każdy coś, jakiś drobny dyplomik też dostał za uczestnictwo. Nie było, że – *To jak to, przegrałeś*. Nie. Ja zresztą sam wpajałem młodzieży: to jest zabawa, ale musi być zabawa na zasadach koleżeństwa. Nie zawiści, zazdrości i złośliwości, że ktoś komuś nogę podłoży. Poprawiło się potem, bo z bocznej, przy sali właśnie na Łazienkach, bo tak to się nazywało, zostało zrobione boisko ćwiczebne. A już my je wykorzystywali w szkole do południa.

Tak że ten ruch był. Ja byłem zadowolony. Dużo wyjazdów. I do Leszna, do Gostynia. No ale też nie było takie łatwe, bo się jechało tymi pociągami czy autobusami. Czasami trzeba było... Wracało się późno, bo trzeba było znowu czekać, że autobus dopiero pojedzie około

18.00 czy coś. Ale to nie było ważne. Ważne było to, że młodzież była zadowolona, a jeszcze jak się udało wygrać, to było sensacje przy tych... [00:20:00] Tak się starałem, bo lubiłem bardzo WF.

Przyszedł taki okres, że została mi zaproponowana praca w Wydziale Oświaty. Poprosił mnie inspektor, rozmawiał, no bo to tak się trochę, to nie jest przecież między szkołami, co przyjeżdżali. Trochę było tych dyplomów i pucharów w szkole. Zaproponował mi funkcję podinspektora szkolnego, właśnie do spraw wychowania fizycznego, sportu szkolnego. Z tym, że to musiała być zgoda, bo troszeczkę miałem za mały staż, tak to pamiętam. Ale miałem bardzo dobrą opinię, ocenę i wyrażono zgody i objąłem tą funkcję. Zacząłem też jeździć, nas było tam kilku podinspektorów od różnych tych... Jak to wyglądało? Urząd Powiatowy miał do dyspozycji samochód. I samochód jeden dzień w tygodniu przypadał niektórym z wydziałów. Pamiętam, że Wydział Oświaty miał w czwartki. Jak to był czwartek, to wszyscy, co myśmy byli, musieliśmy jechać w teren. Ale nie od razu wszyscy do jednej, nie. Tylko potem, miejscowo stało to, powysiadaliśmy. Swoje każdy spełniał zadania i potem z powrotem, i wracaliśmy do Kościana. No cóż, ja jak byłem to głównie... Wtedy jeszcze byli kierownicy szkół, dyrekcja później wróciła, kierownicy szkół. I co moim zadaniem było? Obejrzałem, bazy nie było praktycznie, tylko w niektórych, na tych wioskach. Jak to wyglądało? No to poprosiłem czasami wykaz, jaki jest sprzęt, zachęcałem. Też nie wszędzie byli nauczyciele kwalifikowani. Wszyscy się starali, składali zamówienia. No ale co, zamówienie można składać, to nie było takie łatwe. Ale ruch był, tak że zostały też, pamiętam okres, ministerstwo wprowadziło takie przerwy dla... Krótkie przerwy na taką krótką gimnastykę. To nawet w klasach się robiło, to takie były zalecenia.

Natomiast taką największą przygodą, można powiedzieć, było to, że została zapowiedziana wizyta w Kościanie ministra oświaty. Dlaczego? Bo się rodziło tak zwane dowożenie do szkół, coś nowego. I tym właśnie takim był inspektor Chojnacki. Przygotowaliśmy się do tego. Przyjechał minister też ze swoimi współpracownikami. Były wyznaczone, każdy jechał do innej gminy. Wszystkie nie byli w stanie obchodzić. A też powiat wtedy był większy, bo Grodzisk jeszcze pod Kościan podchodził. A oni wybierali, nie to, że było wskazane. I znowu myśmy się zjechali. Ja powiem tak: ja akurat byłem wydzielony jako przewodnik, to tak można powiedzieć. Właśnie, gdzie jechał minister i kurator z Poznania. Bartkowiak się nazywał pan kurator. Ale Czempin już miał swoją salę. Tam trafił na takie warunki dość dobre. Nie polegała ta wizytacja na tych... To chodziło, żeby pomóc, żeby to wszystko ruszyło. A nie tam, że ktoś po głowie dostanie. Jak minister tu było potem podsumowanie

tego wszystkiego, wyjazd. Ale wiem, że to było głośne, bo nawet był fragment w Polskiej Kronice Filmowej. To oglądałem w tych... No i muszę powiedzieć jeszcze odnośnie tego: podziwiałem właśnie to prowadzenie inspektora Chojnackiego. Profesjonalizm. Dużo z niego wzięłem, jak potem też doszedłem. [00:25:00] Bo ja byłem po jakimś czasie i kierownikiem kolonii. Trzeba być do ludzi. Każdy robi błędy. Ale jak zrobię błąd, to nie od razu, jak to mówiąc brzydko, z grubej rury. Nie, nie. To trzeba dojść.

Pracowałem w tym Wydziale Oświaty, bo się szykowała zmiana województw. I Leszno zostało jednym z województw. Powiem, że miałem propozycję przejścia do Leszna. Bo, nie czarujmy się, kuratorium też śledzi, co i jak. Ale tak się złożyło, że już wtedy byłem żonaty. Urodził się mój pierwszy syn. Właśnie mieszkaliśmy na tym Moniuszki, skromnie bo skromnie. No ale też była nauczycielką. No i jak to zrobić? Nie było stać, żeby nająć nianię i tak dalej. Wiem, że rozmawiałem z inspektorem. Nie to, że ja nie chcę, tylko sytuacja mnie zmusza, że nie będę w stanie wypełnić swoich obowiązków. Bo tam też trzeba potem pojechać, czy do Rawicza i tak dalej. Muszę powiedzieć, że inspektor jakoś poparł, że to jest tak dojrzałe, że jest trudno. Porozmawiał i przez jakiś czas znowu wróciłem, ale już nie do Wydziału Oświaty, tylko do... Był wydział, w którym szefem był pan Majchrzak. A ja tam też byłem inspektorem, ale też i sportu. Tylko powiem tak uczciwie: no byłem młody. Ile można siedzieć za biurkiem? Mnie to już nie pociągało, już nie chciałem. No ale wszędzie decyduje, prawda, i pieniądze, i dotacje. Nikt tego nie stworzy, żeby to od razu zrobić. I taki był moment, jeszcze z Wydziału Oświaty, pamiętam jak przychodził dyrektor Jaśkiewicz i w pewnym momencie mówi tak: – *Potrzebny mi jest koniecznie wuefista, bo znowu jeden odchodzi*. Dostałem najpierw godziny. Takie to były moje nadgodziny. No ale tam już, prawdę mówiąc...

Wtedy dyrektorem Rzeźni, o ile pamiętam, był pan Jąder. Była taka duża, taka pomoc była. Bo wiem, że nie powinno się o tym mówić, ale to już jest historia. To on tam coś robili bliżej, kazał wyasfaltować. To nie było aż tak duże, ale boisko się zrobiło. Czyli już było do piłki ręcznej, a piłka ręczna już też wzrastała w Kościanie i to bardzo mocno. Tak że była taka współpraca między nauczycielami.

No i jak tam rozpocząłem, trochę inaczej patrzyłem, bo było bardzo dużo młodzieży dojeżdżającej. Przede wszystkim z wiosek. Zajęcia trwały do godziny 19.00, a po 19.00 był SKS. Później to się nazywało Szkolny Klub Sportowy, ale ja już to wolałem nazwać Szkolnym, tam nieoficjalnie, Kołem, bo jaki Klub? To jeszcze nie było takiej aż bazy. No

i tak patrzyłem. Kłopoty były takie: starsi to zapamiętają, co wtedy byli uczniami. O trampkach to można było pomarzyć. Tenisówek było trochę więcej, ale były bony. Jak były bony, na szkołę przydzielili, powiedzmy, 60 bonów, to co z tym zrobić? No i dyrektor mówi: – *To ty się martw*. Ja mówię: – *Dyrektorze, no to ja w pierwszej kolejności proponuję tym, którzy chodzą na zajęcia dodatkowe z WF-u*. Powiedział: – *No widzisz, już jest rozwiązanie sprawy*. Bo co miałem zrobić? I tak dalej. Ale z biegiem czasu się jakoś to wszystko polepszało. [00:30:00] Ale jeszcze, przepraszam, muszę się cofnąć do tyłu.

Jak powstało województwo leszczyńskie, na pewno pamiętają starsi, że w Lesznie były dożynki. Ale Kościan się też przygotowywał. I Kościan, cała nasza, że tak powiem, grupa wuefistów, zostało ustanowione, żeby zrobić pokaz gimnastyczny. Pokaz, duży pokaz gimnastyczny. Całym szefem tego pokazu też był nauczyciel Liceum, pan Jan Kaczór. A myśmy wszyscy dostali rozpiski, bo to trzeba było na lekcjach. To były proste ćwiczenia. I przygotowaliśmy się do tego, potem były próby. A ja byłem odpowiedzialny za wprowadzenie tych czterech grup, to było prawie 1000 osób. Stroje białe-czerwone, jak flaga, jak stały. No ale znowu problem. Z czerwonym to nie był taki problem, ale z białym. No się kombinowało, ja tam podpowiadałem. Niektórzy, jak mieli przynieszone, to nawet pastą od zębów smarowali te tenisówki. Czasami się tak mówi, że młodzież. Nieprawda! Młodzież, jak coś jest, jak już jest zaangażowana, to też się w to włączy. Rodzice. No przecież był pełen stadion. Pokaz szedł przez taśmę melodyczną. Oni już znali, bo przy tym się ćwiczyło. I naprawdę wyszedł bardzo ładnie. Bardzo ładnie. No i to myśmy też, jako powiat, jako wuefiści, trochę sprzętu nawet dostaliśmy umożliwienie. I tak to się ładnie kręciło. Już teraz z powrotem wrócę do...

Bo to najpierw była Zasadnicza Szkoła Zawodowa. Młodzież wiejska przewyższała, co się uczyła. No różnie to było. Jedni kombinowali tak, to też zależy od nauczyciela. Jak ja sobie ponotowałem, to już potem przyszedł i powiedziałem: – *Mów prawdę*. Nawet miałem taką sytuację, że jak zapowiadali... Dziś to jest gremialnie: wyjmujesz telefon, masz jakiś alert. Wtedy tego nie było. To też potrafiłem, naturalnie potem zameldowałem o tym dyrektorowi, że zwolniłem grupę wcześniej, żeby nie trafiła na jakąś burzę i tak dalej. No to tak... – *I prawidłowo zrobiłeś*. To się rzadko zdarzało. Ale młodzież... Przewyższała piłka nożna. Ale tu już było i osobne to boisko, gdzie teraz jak tam Lidl wybudowany, to trochę odebrali. Bo to było duże. Można było w jedenastu grać. A ta płyta to znowu była piłka ręczna. I jeszcze była piłka do kosza i do siatkówki. No więc pełen taki zestaw. No i to mnie wtedy wchłonęło. Już by mnie tam nikt nie odciągnął. Miałem jeszcze propozycje, ale nie, nie, nie. To moje było tu

boisko i tak dalej. Nieraz dzisiaj przypominam... Nawet niedawno spotkałem mojego takiego ucznia, którego uczyłem w technikum. I mówię: – *Wiesz, myślałem, że ty pójdziesz...* – *Nie, nie, zmieniłem.* – *Ale* – mówię – *ty byłeś tak uzdolniony.* Bo to widać, tam ktoś to to pozna.

I tak zauważyłem, że ten WF się zmieniał. Owszem, a co dzisiaj to nie jest, że idzie grupa i coś tam podpala? Dzisiaj mają łatwiej, bo mają te... Jak to tam się nazywają? Elektryczne czy jakoś? A ja tam się nie patrzę. Nie! Szkoła szkołą, nigdy nie było, że wszyscy chodzili jak aniołkowie. No zawsze tam się coś zdarzyło. Ale to jest młodzież. Robi błędy i na to trzeba inaczej patrzeć. Ktoś mi się kiedyś pytał: – *Czy zrobiłeś jakiś błąd?* Mówię: – *Niejeden. Błędów nie robi ten, który nic nie robi.* Ale było też i tak, że potrafiłem ucznia przeprosić. Jak coś tam się... I w tej szkole była też salka nieduża, ale miałem paru... Bo tak, wieczorami sala w tym... Na Łazienkach to Klub miał. To tam nie było szans żadnych. [00:35:00] Te pozostałe były podobne. Przy Jedyńce też nic nie było. To trudno to pomyśleć.

Miałem kilku znajomych, inżynierów i tak dalej. Graliśmy sobie tam w siatkę, nie? Czy przy tych... No to czasami mówiłem: – *Załatw mi jakąś farbę. Przecież to trzeba tego...* *W sklepie nie ma* – mówię – *tęgo. To nie chodzi o to, żeby...* *To nie jest kradzież.* – *To będzie.* Ale wszyscy już zapomnieli, że jak ktoś był obrotny, to najwięcej zrobił na takiej pomocy do odmalowania, jak się zbliżał pierwszy maj. Przecież te pochody. Niech każdy mówi, co chce, każdy ma prawo swoje. Ale pewnych rzeczy to był taki przegląd, to był taki porządek, jak te grupy szły młodzieży i tam inne. Kończyła kawaleria, jak to się mówi, z Racotu. Ale żeby przedtem było, to się mówiło: – *Dyrektorze, no tak to nie może...* *Jak to będzie wyglądać?* No to dyrektor, gdzie trzeba, tam zadzwonił. Coś się znalazło, zrobiło i się oczyściło. Myśmy mieli łatwiej, bo mieliśmy też warsztaty. Młodzież dużo potrafiła. Nie potrzeba było ściągać tam iluś. Sami to zrobili przy tych... No i tak się z tą szkołą związałem, że już tam zostałem. I w pewnym momencie taki był między salą gimnastyczną i taki plac. Ja mówię: – *Kuchnia, jakby tutaj szło zrobić...* – *No tak by szło, tylko wybij sobie z głowy. To nie kosztuje 10 tysięcy na przykład.* To nie ma go.

I myśmy tak wpadli, że zrobimy płytę zimą. No więc wylewało się trochę wody. Pierwsza, żeby złapała. Bo jak za dużo wleje, to się nie robi lodowiska. Ja, mój kolega już nieżyjący, pan Stefan Józefowicz, czasami to wracaliśmy koło 11.00 wieczorem do domu, jak przyszedł ten okres. Ale zrobiliśmy. Ale jak to się mówi: małymi kroczkami. Jak już to złapało: – *A może byśmy zrobili boisko z bandą? W hokeja pogramy.* – *No tak, ale co?* – *No czekaj, pogadamy jakoś, nie?* Rodziło się tak prawie to 2 lata, muszę powiedzieć. Dużo mi pomógł

kierownik, już nie pamiętam, tam na Pelikanie, to jakieś tam były surowce wtórne czy zbiór. Już nie żyje. To nie było żadne wielkie drewno, nie takie wysokie jak się pocięło. Mieli prostą maszynę. Nawet mi to przywieźli. Stolarzy mieliśmy, to się tam uzupełniali. Poprosiłem pana inżyniera Grzelkę z Metalchemu, żeby pomyślał, jak to zamontować naturalnie. Pomyślał. I zrobiliśmy to. I to była ta grupa właśnie. Pan Stanisław Józefiak, elektryk. No to urządzimy lampy, we własnym zakresie. Ale przecież inżynier, to tam lipy nie było zrobionej. A potem już przychodzili. I co było naszym największym osiągnięciem? Oj, też już nieżyjący Leszek Michalczak. Uwielbiał jazdę, hokej. Też przychodził. Z początku to tak nie. Pojeździli i do domu. – *Nie, nie* – mówię – *kochani*. Tym starszym. Bo też zrobiłem tak, że o godzinę wcześniej, jak przychodziły te maluchy, to nie, nie. Żadnego tu nie będzie. Maluchy też muszą pojeżdżać. I tak to się wszystko związało, że potem grupa sama zostawała. No i dzisiaj to mogę powiedzieć tak: tak się zmienił klimat, że choćbyśmy chcieli, to się by tego nie zrobiło. Bo to musi być mróz. Tam też dochodziło czasami 26. Za węzłem to by marzło. I ta nasza grupa, wspólnie myślę ? [00:39:41] to tak ładnie wyszło. Niedziele były zajęte, no to też przychodziłem. Otwierałem tam przy sali. Te maluchy, że jak ciepło: – *Wejdźcie trochę, łapki sobie tam pogrzejcie* – i tak dalej. Mieliśmy takie dyżury. [00:40:00] Próbowaliśmy też tego hokeja. Ale były zasady: że jeżeli nie ma bramkarza w bramce, to możesz tak uderzyć z klepki. Ale jak jest – nie. Nie wolno, bo nie ma kasków. To przestrzegali wszyscy. To był strzał w dziesiątkę z tym. To była taka radość tych dzieci i tak dalej. No jeszcze mnie dzisiaj niektórzy spotykają, że nauczyłem jeździć na łyżwach. No i z biegiem czasu, muszę powiedzieć, to też jest ta siła, że w szkole były egzaminy na czeladników i tak dalej. Jak poprosiłem, powiedzmy, szablony do malowania, bo ja to z chłopakami malowałem linie, to się zdobyło. Te boiska zawsze wyglądały... Dużo się grało. No były niekorzystne, faktycznie. Asfalt był niekorzystny, no ale lepszy rydz jak nic.

I tak zauważyłem, że wtedy piłka noża miała już dość duże, piłka ręczna... Ale też była sytuacja, że coś nie chciała ta siatka. A i siatkę my ruszyli. Kiedyś mi zarzucił jeden z absolwentów, że za dużo było siatki. A ja mówię tak: – *No może masz i rację. Ale pomyśl tylko. Wy już nie byliście chłopcy. Wy już byliście chłopcy*. Nawet jak był kosz, to ja musiałem, ja wchodziłem sobie na drabinki. Tam miałem siedzenie, z góry widziałem, to już wiedziałem, co jak taki idzie. Bo czasami, jak kogoś nerwy, to już gwizdnąłem, żeby do czegoś nie zeszło, bo wpadnie. Raz tak było, że jak w drzwi walnął, a przecież to nie były drzwi z drewna, tylko z płyty, to się same otworzyły. [śmiech] I ja mówię: – *Widzisz, ja musiałem też patrzeć na wasze bezpieczeństwo. Pamiętasz, że na mnie też naskarżyła jedna*

dziewczyna, że musi zdjąć swój i medalik, i zegarek, i tak dalej? Jak mamie wytłumaczyłem dlaczego, to zrozumiała. Ale głośno też to mówiłem: ze względów bezpieczeństwa. Mając zegarek na ręku, uderzając czasami w ścianę czy coś, możesz mieć skomplikowane złamanie. Też była taka sytuacja, że chciał wyrzucić piłkę, ręka się zsunęła, miał jakąś ozdobę... Jak na łańcuszku, to nie, bo się przerwał, ale jak miał na żyłce, to miał lekko zranioną skórę. Ale jest ktoś, kto o tym musi myśleć, bo ja bym za to odpowiadał. Już to przyszło. Tak samo jak była walka, bo była sytuacja, ten parkiet już tak... Ja poszedłem do dyrektora i mówię: – *Panie dyrektorze, już nie można prowadzić zajęć ze względów bezpieczeństwa. Nie to, że ja nie chcę, tylko jako nauczyciel wychowania fizycznego odmawiam ze względów bezpieczeństwa, bo już parkiet wylatuje.* – *Napisz mi to.* No to napisałem. I o dziwo! Nie na cały, ale na naprawę się znalazło.

Młodzież tę siatkę potem podchwyciła. I mój uczeń, którego uczyłem, zresztą tu jak i pana dyrektora w Czwórcę, potem nie wiem, czy jeszcze prowadzi, prowadził sekcję piłki siatkowej w szkole numer 2. Cichocki konkretnie mówiąc. On się kiedyś wyraził, nawet tam coś było napisane, że jeżeli chodzi o siatkę, to ja byłem dla niego guru. Się naśmiałem. Ale też mnie to cieszy i cieszyło, że to chwyciło, bo jednak muszę powiedzieć, siatka jest elegancką też grą, tak jak i tenis. W stosunku na małej odległości to jest tak bezpieczna, chyba że ktoś tam się nie zasłoni. No ale takiej siły my nie mamy, żeby tak walić. A pozostałe trzeba brać pod uwagę: przede wszystkim bezpieczeństwo.

Potem jeszcze była taka sytuacja, że ta sekcja... Nie wiem czy to była sekcja, ale chyba nie. Ale była turystyka. [00:45:00] Myśmy co roku wyjeżdżali do Karpacza. Ja, pan Stefan Józefowicz... Trzeba było jeszcze zgodnie z przepisami tam wychowawców. I najpierw, no to się chodzi na tak zwaną oślę łączkę, jak to mówią. Muszę powiedzieć, że była taka sytuacja, że była dobra atmosfera i powiem tak, że uważam, że jeżeli chodzi... Pewno, że to było skromnie, ale w stosunku do innych szkół, to myśmy byli potentatem. Mieliśmy swoje narty, swoje kombinezony, swój transport. I taka była sytuacja jeszcze, że ja mówię: nie od razu jedna grupa jedzie tam, powiedzmy, na 12 dni. Będą dwie grupy, po 6 dni. A przede wszystkim uważałem, że niektóre z tych młodzieży, co było: – *Chcesz jechać?* No jak już nie chciał, to go nie zmuszałem przecież. Ale byli bardzo zadowoleni. Tam też z nami jechała pani Pokorska. Obrotna. Ona miała sprawy gastronomiczne. Ale to naprawdę, tak pozałatwiała, że... Rewelacja to była! Młodzież naprawdę przyjeżdżała tak zadowolona. U mnie też była zasada, którą jak mnie uczono... Mieliśmy też dobrych instruktorów i jeden z nich zawsze mówił tak w mojej grupie: – *Panowie, 3 zasady. Pierwsze: bezpieczeństwo dla*

*siebie i dla innych na stoku. Drugie: ekonomika jazdy. Czyli jak nie jesteś bardzo wyszkolony, nie pchaj się, bo może być tragedia. A trzecia: elegancja jazdy. Nie chodzi, żeby śmigać „na jajo”, tylko po prostu, jak to mówią narciarze: „na jajo”. Ja to wszystko sobie poprzyjmowałem do siebie i muszę powiedzieć, że miałem z tego powodu... Dzisiaj mam jeszcze satysfakcję! To są już dorośli ludzie i mówią: – *Panie Zbyszk, pan się nigdy nie denerwował.* Ja mówię: – *No tak. Jak chcesz być nerwowy, to nie możesz być nauczycielem.**

No i tak to życie przebiegało. Nie wiem, jak to szybko, że zbliżała się emerytura. Mogłem jeszcze pracować może 3 lata, ale był wtedy taki krach, że ten początek, jak te zmiany następowały, że było trochę bezrobocie. Już młodzi przychodzili. Niech idą. Usuńmy się. My mamy już tę emeryturę. Ale emeryturę kończyłem, bo potem jeszcze pełniłem funkcję jednego z wicedyrektorów.

Tak że przeszedłem wszystkie szczeble. 10 lat pracowałem przy maturze. Z komisją, jako szef komisji. I pamiętam też mój taki... A nie wiem, skąd mi się to wzięło... Jak usłyszałem w telewizji, że tam gdzieś ktoś dzwoni, musieli maturę przerwać. Szybko mi poszło do główki, jak ja miałem, że dzień przed tym... Zadzwoń na... Bo to jeszcze wtedy była Milicja Obywatelska. Rano była Milicja. Sprawdziła wszystko. Może sobie dzwonić, nie? Bo to jest taki właśnie wybryk. To jest wybryk. I to było w kilku... Przez kilka... Gdzieś przy tych... I co muszę powiedzieć. No przeszedłem takie różne szczeble. Od tego, przy maturze też musiałem brać wzór. Obserwowałem co i jak. Przecież to są nerwy. I młodzież. No jak to powiedzieli, że... Ja mówię: – *Przestańcie mi tutaj. My nie jesteśmy z Poznania. Przecież wszystkich was zdam.* Zawsze są dowody. – *Dobrze, że macie. Wchodzić, wchodzić.* Sala była, bo to w sali pisali, zawsze ładnie przygotowana. To znowu poprosiłem taką panią Małgosię. Miała taką smykałkę. Tu kwiatki. Żeby tak było rodzinnie. I zawsze zachęcałem: – *Nie denerwujcie się. Spokojnie. Przecież żeście się uczyli.* I te matury w miarę przebiegały dobrze. [00:50:00] Nie było jakichś tych... Chodzi o to, żeby tak wytworzyć... Nie to, co tu jest, co tu już nie jest. Nie, jak się uczyłeś, to jest kwestia opanowania. Mówię, przecież są: dostateczny, dobry i bardzo dobry. Jeszcze nie było wtedy szóstki ani tamtych... Ale był taki okres, że przyszły te durne stopnie, jakieś tam dopuszczające. Nie chcę na ten temat mówić, bo to się sam z tego śmiałem.

Tak samo jak kiedyś też wyraziłem swoje zdanie, bo mam mieć prawo, jak każdy. Przedmiot był właśnie z biologii. I potem jeszcze drożej jeden przedmiot: nauka o człowieku. I to był... Młodzież naprawdę słuchała. Proste: budowa tam i tak dalej. To się wszystko... Potem to

zlikwidowano. Wszystko, co było dobre, jakoś zniknęło. Ja bym tego bronił. Dlaczego nie? Uważam, że to było... Naprawdę to było ciekawe, nie?

Agnieszka Wróblewska: A były też elementy przysposobienia obronnego?

Z.G.: To jest zawsze. To się tam... Pewnie, że błąd też został... Może nie wiem, czy to... Na pewno nie zlikwidowali. Ale proszę pomyśleć. Korelacja między przedmiotami. Jak ja byłem, to obowiązywało. Jak wchodził dyrektor, ja musiałem składać meldunek. A młodzież mnie składała raport. Taka, taka klasa, obecnych i tak dalej. Czyli to było z przysposobieniem obronnym. Ale nie mogło być tak, że idzie pochód i każdy idzie jak chce. To nie jest wcale takie proste. Dla niektórych to nie jest proste, żeby tak złapać. No i jakoś, nie wiem, to potem zaniedbano. Może znowu jest, nie? Teraz się nie wypowiadam, bo nie jestem. Ale wtedy było naprawdę tak to przyjęte. Pamiętam też, w szkole zostały obchodzone bardzo rocznice powstania wielkopolskiego. Byłem też... Bardzo pomogłem... Tam jest taki malutki pomniczek, jak się wchodzi. Nieżyjący już... Wyleciało mi nazwisko. Przyjacieli, my go nazwali, szkoły. Jezu, jak on mi dziękował, że ja przyszedłem z chłopakami. Ale ja tam też łopatę miałem. Żeby wykopać i to osadzić szybko, ładnie. Tak się cieszył. A tak mu się podobało, bo prowadziłem wszystkie te imprezy, takie otwarte. Nawet w Szóstce prowadziłem. Poproszono mnie. Musi być taka dyscyplina, ale przy tym jest porządek, prawda? A nie, że tam jeden jeszcze sobie czapkę trzyma czy coś. To jest nie do pomyślenia. Tak że ja uważam, że... Mile wspominać. Ktoś mi kiedyś powiedział: – *No tak, ale wiesz, tych nauczycieli...* Ja mówię: – *Nauczycieli do dnia dzisiejszego lekko tam szturchają.* Ale to nie na tym rzecz polega. Jeden jest... Nikt mnie nie zmuszał. Ja to sam podjąłem. I nie żałuję. I to mi zostało. Nawet jak jestem na swoim ogrodzie. Bo tam ich więcej na ogrodzie. Nawet małe dzieci do mnie przylecą. Tak że w sumie, jak jest dobra atmosfera...

Dzisiaj może to już psuć nadmiar, że tak powiem w cudzysłowie, pewnego bogactwa. Bo jest, nie? Proszę sobie wyobrazić, że piłkę najwięcej było do nogi, bo to się najbardziej zużywały. Pani tego nie wie, ale piłka nie była tak jak dzisiaj, że ma wentyl na punkcie. Ona była sznurowana jak but. Cienkim rzemykiem. To też trzeba było umieć. To musiałem załatwiać tych... to rymarze są, nie? Rymarzy, żeby... – *No ale panie, to dla dzieci jest. Co to panu ten kawałek?* Czasami potem machnął ręką. – *Idź pan.* Ale z biegiem czasu coś się... Dzisiaj mają... No jest, naprawdę jest. Tylko chcieć. No i widzę, że... Czasami tym moim rowerkiem, bo uwielbiam rowerkiem jeździć, przejeżdżam, że powstało dużo tych, to się nazywały zielone sale gimnastyczne. Na wioskach są bardzo ładnie podobnie. I jeszcze jedno,

bo zapomniałem powiedzieć, były tak zwane czyny partyjne, raz po raz. To się odbywało chyba w soboty. [00:55:00] Chyba w soboty to było. Chociaż nie, bo soboty były wtedy pracujące. To musiały być chyba w niedziele. Też dostałem takie polecenie, można powiedzieć, żebym... No nie tam, że musi, to nie. Jesteś wuefistą, rozpracuj. Taki fragment był w parku naszym, nad Obrą. Tam już są powymieniane, to już tyle lat to drewno. I też nie było problemu. Metalchem tam szybko to przyspawał, co to dla nich. Inni tam się wystarało o jakieś przejście. Ale trzeba było pomyśleć też o zasadach bezpieczeństwa, do kogo to ma być, prawda? Długo to było. Jeszcze jest. Ja tam przejeżdżam też. Ale jestem zachwycony właśnie na niektórych wioskach, jak to jest bardzo ładnie zrobione. Czyli to kwitnie, tylko żeby młodzież chciała.

No to ja bym tak krótko powiedział: Kościan. Opuściłem Kościan jako młody człowiek, ale tu w Kościanie zostanę. Podoba mi się. Zieleń. Ale najwięcej to jest to, że Kościan ma tak dogodne położenie kolejowe. Dojedziesz wszędzie. Ja nawet w tej chwili, jak jest zmiana rozkładu, nie idę, bo poczekam 10-15 minut i jest następny pociąg. I samo miasto jest coraz więcej. Tylko żeby nie było tak jak są powiedzmy przygotowane tam te mosty udekorowane. Jak to ładnie wygląda. Żeby znowu komuś nie... Bo czasami widzę gdzieś tam jest zgięty znak, no to, to już trzeba być naprawdę... To jeden drugiego powinien, jak idą samemu przez tą makówkę puknąć, nie? – *Nie rób tak tego*. Tak że bardzo, bardzo jestem.

Dużo czasu też poświęciłem... Nie było czasu, to grę w tenisa. Kilka lat ładnych. Nawet przez kilkanaście lat grałem z emerytowanym dyrektorem kopalni w Kościanie. No nie chcę tu się chwalić, ale mówił, że rzadko spotykał... Bo on jest nerwowy, a ja nie. A ja mówię: – *Dlaczego?* – *A co ja mam zrobić?* Bo raz był taki tam, zawsze czy był aut, czy nie aut. – *Możesz tylko nie sprawdzić na korcie twardym, ale na ceglastym od razu*. [śmiech] Ale więcej to się już nie powtórzyło. I to graliśmy cały czas od poniedziałku do soboty, rano. Harmonogram był. Owszem, czasami tam się ktoś zamienił, no bo jak miał, powiedzmy, jakąś uroczystość, musiał jechać, to dlaczego mu nie ustąpić? Nic się nie stanie, że albo wypadnie, bo mam tam, to się nic nie stanie. No i coraz więcej...

Natomiast nie popieram, ja osobiście. Jeszcze raz powtarzam: to jest moje zdanie, każdy powinien mieć swoje, można się zgadzać, nie zgadzać. Ale nie popieram tych elektrycznych hulajnóg. U dzieci szczególnie, bo tam starszy, u dzieci nie. Ja powiedziałem mojemu bratu: – *Powiedz twojemu synowi, żeby mu nie wpadło na pomysł jakiejs hulaingi*. Dlaczego? Kiedy to dziecko ma rozwijać swój układ mięśniowy? To, że po południu z tatą jedzie samochodem

i to jeszcze musi jechać z przodu? Na rowerze też trzeba jechać, jak są ludzie starsi, z głową. Ja już teraz też nie jadę, ja kiedyś jeździłem po 100 kilometrów przecież. Jeszcze mam rower, kiedyś go nazwali Mercedes. Z przekładniami, dwie przednie i tak dalej. Nie! Jestem już starszy, już też odczuwam. Rower musi być tak, jakbym szedł. Organizm korzysta, że mojego ciężaru nie nosi. Ale jak już jedziesz pod górę, zjeżdż i znowu idź. Bo to się nie ma co, no to są duże tam. Ostatnio byłem na takim posiedzeniu, wykładzie. Nie wiem czy to było na Dni Kościana? W tym? Nie był Pan, nie? Ten profesor, co tam rozmawiał z uniwersytetu, jak tam WF wysoko podszedł pod górę. [01:00:00] Dla zdrowia, bo wszystko jest. To jest to samo, jak zawsze powtarzam. Jedzenie: możesz zjeść normalnie, a możesz się tak objeść, że będziesz żałował tego. Tak samo jest z tym. Trzeba się trochę kierować... Nie można tego odnosić dla dzieci i młodzieży, bo oni jeszcze tego nie rozumieją. Oni nie wiedzą, co to jest ból, co to może być. No to trochę im wytłumaczyć. Ale uważam, że... Ja osobiście na pewno, nie wiem jak tam wygląda w tej mojej rodzinie, ale chyba nie mają tych elektryków. Owszem, nóżką tak. Jak pięknie wygląda te maluszki, jak nóżkami na tych małych, jak one szybko łapią. I to jest właśnie, kiedyś tego nie było. To on się szybko: on na rower wsiada i jedzie już. Tak, żeby to było.

No ale w sumie miasto mi się bardzo podoba. Coraz ładniejsze jest, nawiasem mówiąc. Coraz ładniejsze. Budynki, jeszcze jak te dojazdy porobią. Teraz, widzę, robią tą ulicę przy Cukrowni. Naclawska to się nazywa, nie? To też znowu będzie. Ale zieleń, no ta zieleń. Tu ogrody prawie. W Sanatorium, no mówimy Sanatorium, Szpital Wojewódzki przecież to jest. Ale to nieważne. Też można wyjść, usiąść i ochłonać. Chociaż ostatnio po tej wichurze zauważyłem, że dużo drzew ucierpiało. Konary i tak dalej. No ale taka jest przyroda. Tak że ja tu w Kościanie zostanę już na zawsze. Owszem, swoje miasto też, gdzie się urodziłem, ale mówię: mam drugie i też je kocham. To tyle. Jak są pytania, to proszę bardzo.

Transkrypcję sporządziła Agnieszka Wróblewska